Nr. 17. Kraków, Niedziela 20 Stycznia 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

O zdradę stanu.

Przesycono się już, zarówno w Niemczech, jak u nas, całą sprawę Geffckena i przestawano się nią zajmować, gdy w *Reichsanzeigerze* ukazał się autentyczny, urzędowy akt oskarżenia przeciw Geffckenowi. W jakim celu dokonał rząd tej publikacyi? Odpowiada na to pytanie kanclerz niemiecki, sprawca tego ogłoszenia, w memoryale wystosowanym do cesarza i wydrukowanym również we wzmiankowanym dzienniku. „Wrogo usposobiona prasa krajowa i zagraniczna, — pisze książę do swego cesarza — wyzyskuje proces wytoczony Geffckenowi w tym celu, aby zohydzić całe nasze sądownictwo, a przez to i rząd. Aby temu kres położyć, nie znajduję lepszego środka, jak ogłosić publicznie cały akt oskarżenia“. Cesarz wydał odpowiednie rozporządzenie i sprawa skończona.

Wobec tego, iż proces prowadzony był tajnie, że zatem publiczność mogła się domyślać, z czego zrobiono Geffckenowi zarzut, ale pewnej opinii pod tym względem nie miała, obudził naturalnie ów akt ogólną, choć już usypiającą w tej sprawie ciekawość publiczną.

Na wstępie notuje oskarżenie fakt, iż ogłoszone w *Deutsche Rundschau* wyjątki z pamiętników cesarza Fryderyka wywołały ogólne zainteresowanie się sfer państwowych i zagranicznych, a nadto wrogiej państwu prasy do celów partyjnych, podczas gdy prasa zagraniczna wyzyskiwała pomienione artykuły, aby podać w podejrzenie całą politykę niemiecką. Ustępy pamiętników Fryderyka, ogłoszone w *Rundschau*, okazały się autentycznemi. Fryderyk poznał się był z Geffckenem podczas studyów swoich w Bonn, darzył go następnie swojem zaufaniem i dał mu do przejrzenia swój własnoręcznie skreślony pamiętnik wyprawy wojennej r. 1870/71. Po trzech tygodniach odesłał Geffcken następcy tronu ów pamiętnik, zawierający koło 700 stronic pisma, zrobiwszy sobie z niego wyciąg może na jakich 20 stronicach. Oryginał tego pamiętnika nie istnieje już wprawdzie w archiwum królewskiem, ale są kopie jego, przepisane przez zaufanego sekretarza Fryderykowego z oryginału. Na podstawie tych kopii stwierdzono, iż wyciąg z pamiętników, ogłoszony w *Rundschau*, jest prawdziwy.

Oskarżony przyznaje, iż zmarły monarcha nie upoważnił go wprawdzie do robienia wyciągów, a tem mniej do rozpuszczania wieści o tem, czego się z pamiętników dowiedział. Dopóki Fryderyk żył, trzymał oskarżony swój wyciąg w tajemnicy, po jego śmierci posłał część jego do *D. Rundschau*, mając głównie na oku cel historyczny, a mianowicie, aby sprostować mylne zdanie, jakoby zmarły cesarz był tylko szlachetnym ideologiem, a wykazać, iż był główną sprężyną przy zakładaniu cesarstwa niemieckiego.

Akt oskarżenia tymczasem z innego stanowiska zapatruje się na ową publikacyę. Ustępy pamiętnika odnoszące się do znanej rozmowy Bismarka z następcą tronu, dnia 19 listopada 1870 r. w kwestyi niemieckiej i ustępy o królu bawarskim, wywołały niepokój i nieufność w udzielnych państwach południowych Niemiec, jak tego dowodzą urzędowe listy posłów: saskiego, bawarskiego, wirtemberskiego i t. d. Stąd i rządy zagraniczne powziąć mogły niekorzystne wyobrażenie o rozprzężeniu wewnętrznych stosunków w Niemczech. W dalszym ciągu cytuje oskarżenie publikowane w *D. Rundschau* ustępy, które kompromitują państwo wobec: kuryi rzymskiej, Rosyi, Anglii Luksemburga, Belgii i Francyi.

Ostatnia część oskarżenia zarzuca Geffckenowi, że działał z nienawiści ku Bismarkowi. Od czasu swego spensyonowania w r. 1882 zajmował się oskarżony polityką, utrzymywał korespondencyę z Roggenbachem i w bliskich stosunkach zostawał z Windthorstem. Korespondencya Geffckena, której *Reichsanz.* nie publikuje, ma dowodzić, iż oskarżony poddawał cały kierunek polityki niemieckiej ostrej i zjadliwej krytyce i opinię swoją wyrażał publicznie w różnych dziennikach. Do Roggenbacha pisał Geffcken jeszcze przed zgonem Wilhelma: „Książę (Fryderyk) nie jest żądny władzy, lecz jej pozoru, dlatego nie da się mu to uczuć, że będzie więźniem kanclerskiej większości“. Oskarżenie przytacza ten ustęp na dowód, iż G. był nieprzyjaźnie nawet dla Fryderyka usposobiony. Tymczasem łatwo się domyśleć, iż więcej się rozchodziło tutaj o kanclerza, niż o zmarłego monarchę. Dowodzą tego zresztą ustępy, cytowane przez oskarżenie z korespondencyi z Roggenbachem, z których czerpany jest zarzut, iż G. był wrogiem kanclerza i reprezentowanej przez niego polityki państwa. Jeszcze przed laty miał się raz oskarżony wyrazić o kanclerzu, że nie można w nim odszukać ani jednego szlachetnego rysu charakteru, ani śladu uczuć przyjaźni lub litości. Na podstawie korespondencyi tej przedstawia oskarżenie Geffckena, jako człowieka małodusznego i ambitnego, który się czuł uzdolnionym do odegrania wielkiej politycznej roli. Po śmierci cesarza Fryderyka chciał on przez ogłoszenie pamiętników jego zmniejszyć zasługi kanclerza koło wzniesienia cesarstwa i poddać w podejrzenie jego politykę. Nadto na inicyatywę Roggenbacha wziął Geffcken udział w redakcyi dzieła pod tyt. „Przyszłe panowanie cesarza Wilhelma II“, którego wprawdzie nie wydano, lecz oskarżenie korzysta z rękopisu. O kanclerzu wyraża się owo dziełko, iż nikt jeszcze nie doszedł nigdy do tak samoistnego w państwie stanowiska, jak Bismark, że na przyszłość unikać powinno państwo takiej koncentracyi władzy w jednej ręce, gdyż ogranicza to prawa korony i stoi w sprzeczności ze związkowym charakterem państwa.

Wreszcie podaje akt oskarżenia jako rzecz skonstatowaną, iż Geffcken napisał był proklamacyę cesarza Fryderyka „Do moich ludów“, jaką tenże ogłosił po wstąpieniu na tron i memoryał do Bismarka z 12 marca 1888 r. Oba te akta wygotował był Geffcken, — jak stwierdza Stosch — jeszcze w roku 1885 na życzenie następcy tronu, gdy cesarz Wilhelm niebezpiecznie zachorował w Ems. Wobec tego więc, iż Geffcken przez publikacyę tajemnic państwa i przez godzenie na działalność Bismarka, jako reprezentanta polityki państwa, rozmyślnie dążył do zachwiania stanowiskiem rządu wobec książąt rzeszy, zarówno jak wobec zagranicy i całej opinii publicznej, stosuje akt oskarżenia do niego artykuł ustawy karnej o zdradzie stanu.

A teraz, po przedstawieniu założenia i treści całego aktu oskarżenia, zapytajmy, czy ogłoszenie to publiczne zyskuje cel, zakreślony mu przez kanclerza, czy oczyszcza sądownictwo od zarzutów partyjności i powodowania się względami politycznemi? W odpowiedzi na to stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że sąd nie miał z czego się oczyszczać, bo rozpoczął śledztwo na rozkaz kanclerza, więc za uwięzienie Geffckena nie mógł być odpowiedzialny, a nie upatrując czynu karygodnego w całym akcie oskarżenia, zaprzestał dalszych kroków i puścił oskarżonego na wolność. Sądownictwo niemieckie więc zrzuciło z siebie wszelką winę i wyszło z tej sprawy na czysto.

Natomiast oskarżenie przedstawia Bismarka, jako ofiarę nieudałych zamachów a równocześnie pozbawia zmarłego monarchę owego uroku, jakim go po śmierci otoczono, głównie z powodu proklamacyi p. t. „Do moich ludów“, którą za drogą po nim uważano spuściznę. Wykazuje się teraz, że nieszczęśliwy król nie był jej autorem. W rzeczywistości więc ogłoszenie publiczne tych aktów sądowych nie osiąga tego celu, jaki mu kanclerz wytyczył urzędowo, ale wywołuje skutek inny. Czyżby więc kanclerz miał pod tym względem doznać zawodu? Sądzimy, że nie, — owszem, przygotowany był na wrażenie, jakie tem postąpieniem wywoła i jest z tego kontent.

Nowy zamach na żywioł polski.

Pomiędzy pierwszemi projektami, jakie rząd pruski przedkłada zebranemu w Berlinie Sejmowi, znajduje się projekt ustawy administracyjnej dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Jest on naturalnie wymierzony przeciwko żywiołowi polskiemu w Wielkopolsce.

Aby nowy ten projekt w należytem przedstawić świetle, musimy tu przypomnieć, że Wielkie Księstwo Poznańskie posiada, dzięki germanizacyjnym tendencyom rządu pruskiego, ordynacyę powiatową i prowincyonalną taką, jaką inne części Królestwa pruskiego miały przed laty dwudziestu. Gdy w roku 1872 dokonano reformy lokalnych urządzeń administracyjnych w Prusiech, Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu nie udzielono nawet tej miary samorządu, jaką nowowprowadzona ordynacya powiatowa zapewniła innym częściom Prus. Zastrzeżono bowiem, że ordynacya powiatowa z 13 grudnia 1872 roku, nie będzie tymczasowo zastosowaną w Księstwie Poznańskiem, chyba że z biegiem czasu rząd uzna za stosowne wprowadzić ją w tej prowincyi częściowo lub w całości.

Widocznie rząd nie widział tej potrzeby, gdyż do dziś dnia w powiatowych i gminnych urządzeniach Księstwa Poznańskiego nic nie zmieniono. Wszystkie późniejsze usiłowania, zmierzające do wprowadzenia tej nowej, choćby uszczuplonej i ograniczonej ordynacyi powiatowej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, rozbiły się o opór rządu.

Z czasem Prusy znowu posunęły się o krok dalej na polu reform administracyjnych. W uzupełnieniu reformy przeprowadzonej w roku 1872 wydano w roku 1883 nową ustawę o powszechnej administracyi krajowej i o kompetencyi władz administracyjnych. Księstwo Poznańskie znowu zostało pominiętem. Ustawa administracyjna, zastosowana do nowych urządzeń powiatowych i gminnych, musiała być zawieszoną w swej mocy obowiązującej dla Księstwa Poznańskiego, póki nie zostanie wprowadzoną nowa ordynacya powiatowa i nowa ordynacya prowincyonalna.

Tymczasem rząd pruski wpadł na nowy pomysł: zamiast zreformować ordynacyę powiatową w Księstwie Poznańskiem w duchu autonomicznym, wolał zmienić i sparodyować ogólną ustawę administracyjną, przykroić ją do wstecznych urządzeń powiatowych i tak zmienioną w duchu antipolskim przedkłada obecnie Sejmowi pruskiemu do uchwalenia.

Projekt rządowy opiewa, że obowiązująca w Prusiech ustawa administracyi krajowej z 30 lipca 1883 roku, tudzież ustawa o kompetencyi sądów administracyjnych z 1 sierpnia tegoż roku, mają być odtąd obowiązującemi także w Wielkiem Księstwie Poznańskiem „z pewnemi wszakże zastrzeżeniami“. Zastrzeżenia te, nawiasem mówiąc, zmieniają samą istotę ustawy i na miejsce samorządu wprowadzają samowolę naczelnego prezesa i ministra spraw wewnętrznych.

Oto ważniejsze zastrzeżenia.

Członkowie, wybrani do rady prowincyonalnej i wydziału okręgowego, potrzebują zatwierdzenia w swym urzędzie: pierwszych zatwierdza minister spraw wewnętrznych, drugich — naczelny prezes. W razie odmowy odbywają się nowe wybory. Jeżeli i powtórne wybory potwierdzenia nie zyskają, członków mianuje minister i naczelny prezes.

Wydział powiatowy składa się z landrata i sześciu członków, mianowanych przez naczelnego prezesa z listy kandydatów, którą sejmik powiatowy ułożyć winien. Wszakże służy prezesowi prawo powoływać do wydziału powiatowego i niewpisane do listy osobistości, a w razie, gdyby rada prowincyonalna wahała się potwierdzić taką nominacyę, może ją uzupełnić minister na wniosek naczelnego prezesa.

W razie zmiany granicy prowincyonalnej reguluje sprawy z tego wynikające minister spraw wewnętrznych.

Motywa, dodane do projektu, wyłuszczają powody, dla których rząd czuje się zmuszonym proponować dla Ks. Poznańskiego tę wyjątkową ustawę administracyjną. Autor projektu powołuje się na to, że stosunki narodowościowe w Ks. Poznańskiem, mimo wszystkich wysileń władz administracyjnych i komisyi kolonizacyjnej, budzą obawę, że przy zaprowadzeniu ordynacyi w innych prowincyach obowiązującej, żywioł niemiecki nie zyskałby wszędzie pożądanej przewagi.

„Przy dzisiejszym składzie sejmików powiatowych — czytamy w motywach — wielcy właściciele ziemscy, uprawnieni do głosów wirylnych, są w przeważającej większości. Z ogólnej liczby 1428 członków sejmików powiatowych przypada tam 1125 głosów na wielką własność ziemską podczas kiedy 153 należy do stanu miast, a 150 do stanu gmin wiejskich. Wprowadzenie systemu nowszej ordynacyi powiatowej przeznaczyłoby przy ogólnej liczbie deputatów 1102, miastom, posiadającym przeważnie charakter wsi 259 głosów, gminom wiejskim 431, a liczba reprezentantów wielkiej własności ziemskiej spadłaby na 412. Zmniejszenie liczby reprezentantów wielkiej własności na korzyść żywiołu włościańskiego wydaje się rządowi niebezpiecznem. Chodzi o usunięcie Polaków od samorządu, a walkę przeciw żywiołowi polskiemu mogą prowadzić najskuteczniej niemieccy właściciele dóbr większych, których liczba, przez działalność komisyi kolonizacyjnej powiększy się niewątpliwie, więc projekt rządowy zapewnia i nadal na sejmikach powiatowych przewagę wirylnym głosom szlacheckim.

Freisinnige Ztg., omawiając projekt rządowy, dodaje od siebie z przekąsem, że zawsze dotąd utrzymywał rząd, że chłop polski jest Niemcom przychylniejszy niż szlachta, a właśnie wskutek nowej ustawy ten łagodny i poczciwy wieśniak polski doznaje największej krzywdy, podczas gdy szlachta wychodzi zwycięsko.

Ustawa administracyjna, projektowana przez rząd, która, z pewnością przyjętą będzie przez Sejm pruski, ma utorować drogę do wprowadzenia nowej ordynacyi powiatowej i prowincyonalnej. Łatwo przewidzieć, że ta nowa ordynacya będzie tylko nowym środkiem ku zgnębieniu i wytępieniu żywiołu polskiego. Oto czem się staje samorząd pruski w zastosowaniu do Ks. Poznańskiego.

Watykan i Polska.

Rzymska *Italie*, organ włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zamieszcza w odpowiedzi na znana zaczepki *Voce della verità* i innych pism klerykalnych godny uwagi artykuł pod tyt.: „Watykan i Polska“, którego przewodnie ustępy damy w przekładzie: „Oskarżała nas przed kilku dniami prasa klerykalna, że łączymy się z chórem dzienników Polski rewolucyjnej, aby podstawiać nogę p. Izwolskiemu. Koncept z *tingel-tanglu*! Cóż bo nas obchodzą negocyacye tego dyplomaty? I w jakiż to sposób oddziałaćby one mogły na stosunki Włoch z Rosyą, które zresztą są jak najlepsze? Ani sukces, ani *fiasco* p. Izwolskiego żadnego zgoła miećby nie mogły wpływu na stanowisko gabinetu petersburskiego wobec nas. A zresztą wszakże baron Uxkull ma do Rzymu powrócić. Układy, toczące się między Rosyą a Watykanem, nie mają zbyt wielkiego znaczenia w sprawach międzynarodowej polityki. Rosyanie pękają ze śmiechu, gdy im kto powie, że w Watykanie patrzą na nich, jak na przyszłych szermierzy władzy świeckiej papieża.

„Aleź dziennik sumienny, a pragnący nieustannie rozszerzać koło swoich stosunków z zagranicą, dziennik taki, jak *Italie*, winien być wiernem zwierciadłem opinii publicznej innych krajów. Z tego też jedynie powodu podaliśmy i podajemy dalej artykuły pism polskich w sprawie układów, które nas zresztą interesują już dlatego, że się odbywają tu nas, w stolicy Włoch i że je prowadzi prawdziwy *gentlemann*, a nasz gość.

„W całym obszarze tych ziem, które przed rozbiorem obejmowało niegdyś panowanie Jagiellonów, gdzie tylko cenzura nieubłagana naciskiem nie wymusza milczenia, prasa polska jednozgodnie nagania zamiary ugody. To coś, jakby pospolite ruszenie przeciw zamysłom Watykanu, to prawdziwy plebiscyt gwoli dania wyrazu niepopularności Leona XIII. Polacy, Węgrzy, Irlandczycy, ludy z usposobieniem wojowniczem, a jak dzieci zwykle posłuszne wobec papieża, rozzuchwalają się strasznie, ile razy Watykan dotknie w czemkolwiek ich narodowych interesów. Daleko od tego, aby zmieniły się w *sevorum pecus* lub w najlepszym razie w arkadyjskich pasterzy za przykładem klerykałów rzymskich. Wedle dzienników polskich, najbardziej nawet katolickich, dziecinna ta satysfakcya dyplomatyczna, aby mieć reprezentanta Rosyi przy Watykanie — choć

NIEBOSZCZKA.

Obrazek z dawnych czasów

przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Pan Nicefor lekkiem pochyleniem głowy oddał hołd wstrzemięźliwości gospodarza, ale to nie przeszkadzało mu wcale rozwiązać język do gruntu. Przysunąwszy się bliżej, zaczął mówić o wielkich aspektach zagranicznych. Mówił o gotującym się sojuszu Anglii z Turcyą, o flocie, która już wypłynęła, aby sondować brzegi Inflant, nawiasowo dodał do tego przygotowaną już bulę papieża, zaczynającą się od słów: *Quousque tandem...* O subsydyach francuskich nie wiele mówił jako o rzeczy znanej, za to rozwodził się szeroko o sekretnych intencyach Austryi, która nie bez celu pozwala dygnitarzom polskim w tym zakątku ziemi polskiej gromadzić się i naradzać, i widocznie patrzy przez palce... Nie pominął także sympatyi Madziarów poza Karpatami, którzy na Spiżu z dobytą szablą przysięgali generalicyi, że ich huzary razem za nią pójdą. Słowem JMP. Nicefor wysypał przed zdumionym szlachcicem cały worek najdziwaczniejszych konjunktur dyplomatycznych, które tak smakowały, że można się było po nich oblizać.

Jakkolwiek pan Andrzej nie należał do tych, którzy sztuką krzyżową wszystkiego dokazać chcieli, ani do tych, którzy snując subtelne sieci konjunktur politycznych, wierzyli, że onej zaprowadzą ich do portu — mimo to rozmowa z jednym i drugim rozgrzewała mu serce i fantazyę. Wprawdzie nie widział nic pewnego przed sobą, ale w dali majaczyło coś za mgłami, co mu sprawiało tajemną pociechę. Serdecznie uściskał rękę chodzącego dziennikarza i prosił go, aby go częściej nawiedził.

W lepszym humorze otwierał drzwi komnaty, w której bawiła jeszcze u żony wesoła starościna.

VI.

Gdy pan Andrzej z politycznymi gośćmi swymi się zabawiał, nie próżnowała starościna. Zaraz, gdy się drzwi za panem Andrzejem zamknęły, przysunęła się bliżej do stolika i rzekła:

— Mężowie nasi zapomnieli już, czego nam potrzeba. Chcieliby, abyśmy przywdziały żałobę i tylko akta konających czytały. Nieszczęścia publiczne przychodzą i mijają, ale ztąd nie wypływa, abyśmy także szły do grobu, jeżeli ktoś umarł. Stanisław August utracił koronę a przecież nie umarł, zdrów sobie żyje. Z nas nikt nie miał korony, po cóż zaraz nakrywać się kirem? Rządy Rzeczypospolitej przeszły w inne ręce, cóż my na to poradzimy? A żyć trzeba, trzeba z ludźmi rozmawiać i szukać rozrywki choćby dlatego, aby o nieszczęściu zapomnieć!... Wierzajcie, że nikt inaczej nie myśli. Dlatego bawią się wszyscy we Lwowie, i coraz więcej ściąga się szlachty ze wszystkich zakątków, bo w gromadzie wszystkim jakoś cieplej. Pocóż się odosabniać i grób sobie za życia budować?

Pani Andrzejowa nie odpierała tych argumentów starościny. Jedyną odpowiedzią był tylko jej uśmiech pobłażający. Małgorzata patrzała w książkę a po jej twarzy przemykały się od czasu do czasu światła weselsze. Czasem rzuciła ukośne spojrzenie na wykwintny strój starościny, który jej był do twarzy.

— A zresztą—prawiła dalej pani starościna— nie ma co rzeczy w bawełnę owijać. Przyjechaliście niby do lekarzy. Choroby żadnej nie widać. Jest więc tylko sekretna intencya, aby Małgorzata tutaj męża znalazła. Przedemną nie potrzebujecie się maskować.

Żywo podniosła głowę pani Andrzejowa.

— Przecież na targ publiczny nie przyjeżdża się z panną, jakby z jakim przychowkiem!

Małgorzata nie podnosząc oczu z książki, rzekła:

— Wątpię bardzo, abym na tym wesołym jarmarku mogła komu wpaść w oczy. Bóg poszczędził mi wdzięków a nie posiadam sztuki, aby je fałszywemi zastąpić i z niemi się podobać.

— Nie martw się tem — odparła podrażniona starościna, — na tym wesołym jarmarku są różni ludzie, a między nimi i tacy, którzy sprzykrzywszy sobie ciasteczka francuskie, mają apetyt na pieczywo domowe.

— Lepszy ten, — odparła pani Andrzejowa— który frykasami nie popsuł jeszcze sobie gęby.

— Ależ zasługa byłaby przed Bogiem! Czytamy przecież w Piśmie, że większa jest w niebie radość nad nawróconym grzesznikiem, niżeli ze stu sprawiedliwych.

— Nie mam czem nawracać grzeszników — zauważyła z uśmiechem Małgorzata.

— Znajdzie się coś, — odparła wesoło starościna, — kobieta sama często nie wie, czem mężczyznę przyciągnie do siebie!... *A propos* grzeszników, właśnie przyszedł mi jeden na myśl....

— Dlaczegoż tylko jeden?... Sądzę, że piękna Adelajda zna ich daleko więcej!

— Tuziny, kopy! Ale chcę mówić o jednym tylko Wacław z Orlisk Leliwa, urodzony z kasztelanki... Nic o nim nie wiecie?

— Nic.

— Jakto być może? Bohater wszystkich buduarów, jeden z najurodziwszych kawalerów, miły i wdzięczny jak Apollo, a bałamutny jak Jowisz! Przecież całe miasto zna go i mówi o nim!

Małgorzata ciekawie spojrzała na starościnę.

— Przecież słyszałyście, jak pan Kalasanty, przyszedłszy do domu, zastał u żony swojej młodego człowieka w bardzo poufnej konwersacyi. Gdy go o godność zapytał, a równocześnie szablę dobył, udał nieznajomy wściekłego i tak naturalnie szczekał i zębami kłapał, że przestraszony szlachcic aż do piwnicy się schował. Spotkał się potem z nim gdzieś na zabawie, ale kasztelanic po kądzieli uspokoił go, że już się wyleczył. Nie przypominał sobie nawet owej awantury, bo w napadzie choroby zwykł bez wiedzy robić różne rzeczy. Pan Kalasanty nie bardzo ufał wyzdrowieniu z wścieklizny, ale nie mógł odmówić małżonce, której ciekawość dla takiego człowieka była wielką, aby go w dom swój nie zaprosić. Był to właśnie ów pan Wacław Leliwa

Pani Andrzejowa patrzała z powagą przed siebie.

— Szalone szczęście ma ten człowiek do kobiet. Wszystkie za nim szaleją. Kasztelanka Taida raz go tylko obaczyła, a mówią, że chce zostać zakonnicą.

— Czy mu się nie podobała? — zapytała nieśmiało Małgorzata.

— Każdej się zdaje, że mu się podoba i to jest właśnie nieszczęście. Każdej umie coś powiedzieć i tak na nią popatrzyć, że każda myśli, że już ją pokochał. A on tymczasem jak lekki motylek, leci z róży na różę, tę pocałuje, tamtą muśnie skrzydełkiem, a inną otoczy takiem czarodziejskiem kołem, że się z niego już wydobyć nie może, chociaż czarodziej już dawno do innej odleciał!

Twarz Małgorzaty zarumieniła się nieznacznie.

— Miejże starościno litość nad Małgorzatą.

— Nie lękam się tego niebezpieczeństwa, gdyż nigdy ono nie zbliży się do mnie!

— Święci garnków nie lepią i ty Małgosiu możesz go czemś przyciągnąć do siebie, chociaż nie przeczę, że byłoby to arcydziełem z twojej strony. Wszystkie panny i mężatki zazdrościłyby ci, czy raczej złorzeczyłyby tobie, żeś złotego motyla do klatki złapała!

— Zaciekawiasz nas starościno i tentujesz do grzechu. Grzechem albowiem jest myśleć o takim człowieku, który truwa po pańskich różach. Gdzie jemu do dworku szlachcica, gdzie jemu do skromnego polnego kwiatka! On żyje w aurze perfum zagranicznych, swojskie powietrze nie jemu do smaku!

— Wielkiej nadziei wam nie robię, bo ryba nie lada. Majątek godny parenteli. Wszystkie panny i matki patrzą na niego, a on hula sobie i nie myśli o jutrze. Nie zawadzi jednak poznać go.

Starościna miała przy tych słowach ironiczny uśmiech na twarzy, który wskazywał, że w głębi duszy coś innego ją łechce.

— Nie mamy żadnych stosownych dla takiego panicza relacyj — zauważyła pani Andrzejowa.

— Trzeba dom otworzyć, kilka zabaw wydać. To najlepsza ponęta dla młodych ludzi, to miód, do którego lgną muchy, komary i trutnie. Ostatnich nie trzeba się bać, mówią, że trutnie zamieniają się czasem w pszczoły!.... Żart na bok, ale musicie dom otworzyć. Do waszej aury klasztornej i pies nie zagości.... a na pasztet strasburski i kielich francuskiego wina możecie złapać dudka nawet w karmazynie! Zresztą mówiłam o tem z panem Niceforem, a z mojej strony zrobię także, co będę mogła.

Wszedł pan Andrzej. Miał lepszy uśmiech na twarzy, co starościnie wiele obiecywało. Nie nalegała jednak na niego, zostawiając to żonie i córce, w których oczach wyczytała, że rzucone ziarno nie padło na zbyt twardą opokę.

(D. c. n.)

nuncyusz, ani legat papieski przezto rezydować nie będzie w Petersburgu i w Warszawie, — żadnego innego za sobą nie pociągnie rezultatu, oprócz większego skrępowania rąk papieżowi w Polsce; a ugoda zawarta ze strony Leona XIII z pominięciem zupełnem piekącej sprawy unitów podobną będzie do zaparcia się św. Piotra. Zapieją mu wtedy wszystkie polskie koguty.

„Pisma polskie domagają się wielkim głosem jednego z dwojga:

„Jeżeli ugoda ma przyjść do skutku, niech się to stanie z uwzględnieniem następujących warunków:

„1) zachowanie języka polskiego w kościele katolickim na całej przestrzeni ziem porozbiorowej Polski;

2) udział sześciu milionów unitów w przyznanych konkordatem prawach;

3) obopólne ustanowienie reprezentantów dyplomatycznych.

„W razie zaś spełznięcia układów na niczem, domagają się pisma polskie, aby papież zaliczył Polskę w rząd krajów misyjnych i dla unitów w państwie rosyjskiem, których istnieniu Rosya przeczy, ustanowił osobnego wikaryusza apostolskiego z siedzibą we Lwowie“.

Italie przytacza w dalszym ciągu gorący artykuł *Gońca Wielkopolskiego* w sprawie układów a wreszcie kończy oświadczeniem, iż wszelkie jej w tej tak ważnej kwestyi uwagi nie są bynajmniej przeciw Rosyi, Niemcom lub Anglii wymierzone, a odnoszą się jedynie do Watykanu, który „ilekroć mu potrzeba uderzyć na Włochy. wysuwa zawsze naprzód interes katolicyzmu, a wobec innych mocarstw, choćby szyzmatyckich daje dowody tak daleko idącej skłonności do ustępstw, że wobec niej wzdryga się sumienie katolików w tych krajach. Tak się dzieje obecnie w Polsce i w Irlandyi“.

Z Izby sądowej.

(*Sprawa kukizowska*).

Lwów, 18 stycznia.

(*J. W.*) Przed przystąpieniem do przesłuchania dalszych świadków prosi prokurator o głos celem postawienia jednego pytania oskarżonym, a mianowicie, czy obecnie, kiedy już jest postępowanie dowodowe rozpoczęte, zechcą odpowiedzieć na jego poprzednio postawione pytania.

Oskarżony oświadcza, że na wszystkie pytania odpowiadać będzie, — oskarżona zaś odwołuje się do obrony.

Dr. Roiński oświadcza, że oskarżona będzie odpowiadać w każdym momencie postępowania dowodowego, ale odmawia odpowiedzi w ten sposób, jak p. prokurator radzi.

Prok. Tak jest, ja żądam, aby oskarżeni odpowiadali w jednolitym porządku tak, jak je postawiłem.

Przew. Jabym sam nie dozwolił na to, toby psuło porządek.

Prok. stawia wniosek do przewodniczącego, a stylizuje go z ewentualnem odwołaniem się do uchwały trybunału. Nie zwykł stawiać formy nad treścią, tym razem jednak normalną stronę uważa za bardzo ważną. Według ustaw należy przy rozprawie przedewszystkiem przedstawić wszystkie poszczególne zarzuty, zawarte w akcie oskarżenia i badać oskarżonych w tym kierunku, a dopiero następnie stwierdzać wszystkie okoliczności przy postępowaniu dowodowem. Żeby można należycie zużytkować materyał dowodowy, ażeby wszystkie czynniki wchodzące w skład sądu dały należyty obraz całości i jasny pogląd na rzeczy, należy nie tylko przy postępowaniu dowodowem, ale na wstępie już odnośnemi tłumaczeniami oskarżonych do wyjaśnień dążyć. W toku tej rozprawy to się nie stało.

Przew. Przepraszam, jest to krytyka mojego postępowania, mojej władzy dyskrecyonalnej, na to nie mogę zezwolić i w tym kierunku do trybunału odwoływać się nie będę. Nademną jest tylko trybunał kasacyjny.

Prok. Pan przewodniczący zaprzeczył mi prawa stawiania pytań, które dążyły do wyjaśnienia sprzeczności zeznań oskarżonej — a głównie mi idzie o należyte zrozumienie rzeczy przez przysięgłych. Są rzeczy, które już więcej nie przyjdą na porządek podczas rozprawy, gdyż na to nie było świadków i dlatego przez pytania chce sprawę wyjaśnić. Daleki jestem od krytykowania szanownego p. przewodniczącego, którego doświadczenie jest większe od mojego.

Przew. Pan prokurator chce czynić zarzuty we formie pytań, na to ja, jako przewodniczący, w którego to zakresie leży, absolutnie dozwolić nie mogę. Ja muszę bronić także praw oskarżonych. Wręcz więc temu wnioskowi odmawiam i uchwały trybunału nie będę zasięgał.

Prok. W myśl § 238, jakoteż orzeczenia trybunału kasacyjnego, w razie odmówienia ze strony przewodniczącego pytania, wolno stronie odwołać się do trybunału.

Przew. dowodzi rzeczy przeciwnej i stanowczo w swoim zakresie działania odmawia żądaniu prokuratora.

Prok. wobec tego zgłasza zażalenie nieważności.

Przew. Przystępujemy do dalszego przesłuchiwania świadków, a mianowicie tych, którzy będą zeznawać o okolicznościach dotyczących stosunków majątkowych oskarżonych. W pierwszym rzędzie zostanie przesłuchany p. Stanisław Polanowski, którego obrona na świadka podała.

Zawezwany wchodzi p. Stanisław Polanowski, brat rodzony pani Strzeleckiej, widocznie wzruszony, znany poseł i członek Izby panów, lat 67, i zostaje zaprzysiężony, gdyż nie korzysta z dobrodziejstwa ustawy nieświadczenia w sprawie siostry.

Przew. Czy p. ostatniemi czasy t. j. w ostatnim roku widywał się ze siostrą? Polanowski. Nikt tak często się nie widywał z rodziny, jak my oboje. Siostra była dawniej ciągłym gościem u nas we Lwowie. Od kilku lat jednak jest tak cierpiącą, że przychodziła tylko ze służącą, z trudnością przychodziło jej siadać i wstawać, a gdy raz wyszła sama na kurytarz w teatrze, upadła, i dopiero ktoś obcy pomógł jej. Prosiliśmy, aby unikała tego, aby bez służby się nie wydalała. Takie wypadki były częste. W Kukizowie nie byłem już dziesiątki lat.

Przew. Czy mówiła siostra, co jej brakuje? Św. Skarżyła się, że jest ubezwładniona w krzyżach, że nie może chodzić, ale nie chciała nigdy przyjąć rady lekarskiej. Przew. Czy wobec stosunków rodzinnych p. Strzelecka mogła liczyć na pomoc w chwili krytycznej, t. j. gdyby przyszedł moment, jak to mówią *aut-aut*—mogła liczyć na znaczniejszą pomoc? Świadek. Ja upraszam p. przewodniczącego i wysoki trybunał, aby mnie nie uważał za zwykłego świadka. Ja jestem uważany za głowę rodziny, a jednak nie byłem słuchany w śledztwie. (Łkającym głosem). Nie odpowiadam na razie wprost na pytanie to, ale przedstawię obszerniej sprawę. Ś. p. mąż siostry a mój szwagier, którego pamięć czcić należy, gdyż był to człowiek wielkiej zacności, miał piękny majątek, ale mieszkanie we Lwowie uważał za właściwe, a na wsi mieszkał w chacie, bez należytych drzwi, okien, słowem porządek najgorszy.

Gospodarowanie jego ograniczało się na oszczędności; jestem znany jako gospodarz, a powiadam, że gospodarstwa gorszego nie widziałem, konie chude, inwentarza żadnego.

Następnie świadek opowiada celem zcharakteryzowania siostrzeńca p. Aleks Strzeleckiego, że gdy mu raz z proponowałem żeniaczkę z bardzo przyzwoitą panienką, posiadającą sto kilkadziesiąt tysięcy, gdyż i rodzina panny byłaby temu chętną, odpowiedział z największem oburzeniem, że chętnie podda się prawnej kurateli, ale ożenić się bez miłości nie może.

Świadek wyjaśnia sprawę o kurateli w ten sposób, że gdy chodziło o znaczniejszą pożyczkę hipoteczną, zakład przystał pod warunkiem, że p. Polanowski i Kielanowski zapewnią, iż p. St. będzie płacił raty, że wówczas St. żył cokolwiek za lekko, pożyczał na weksle i t. d., więc świadek i p. Kielanowski kazali podpisać Aleksandrowi rewers, w którym dobrowolnie niejako poddaje się pod kuratelę.

Dalej opowiada świadek, jak wielka jest solidarność i miłość w jego rodzinie, i jak często pomagano sobie wzajemnie i to nie z 500. 1.000, przychodzono w pomoc, ale po 30 40, 60 tysięcy, a nawet w jednym wypadku kwotą 120.000 złr. W rodzinie, która nie jest magnacką, jest-to ofiarność nadzwyczajna. Ta rodzina znana jest z tego w całym kraju, a nieszczęście, które ją dotknęło, jest tak wielkie, że chyba nie zdarzy się za 3 wieki. Siostra moja siedzi na ławie oskarżonych! Ona, która należała do tych ofiarnych, wiedziała dobrze, że gdyby była w trudnem położeniu lub nieszczęściu, może się odwołać śmiało do rodziny!

Łkając opowiada dalej świadek, jak po wypadku w Kukizowie udał się do prezydenta sądowego p. Simonowicza, ażeby pozwolił otoczyć opieką ks. Tchórz., gdyż wierzył i wierzy głęboko, że gdy ks. Tchórz. wyzdrowieje, a władze umysłowe go nie opuszczą, prawdę rozjaśni. Prezydent odesłał mnie do nadprokuratora, który mi oświadczył, że księdza pielęgnują dwie zakonnice Mimo to prosiłem mego ordynaryusza drz. Gostyńskiego, aby pojechał na nasz koszt do księdza.

Dnia 5 września powiedział mi Gostyński, że jego jeżdżenie co 2 dni do Kukizowa nie wystarcza, gdyż ksiądz potrzebuje ciągłej pomocy i opieki. Znowu więc udaliśmy się do p. Simonowicza i do nadprokuratora. Ten ostatni z oburzeniem wysłuchał, cośmy mówili o zaniedbaniu księdza, mówił nam, że należy się koniecznie zaopiekować księdzem nietylko w interesie ludzkości, ale i w interesie samej sprawy, gdyż śmierć jego powiększyłaby zbrodnię. Powiedział też wyraźnie: Sędzia śledczy go zaniedbał! Odesłał nas też do sędziego śledczego i sam przyrzekł zarządzić co będzie potrzeba.

Dalsza akcya solidarna naszej rodziny dotyczyła uwięzionych.

Dnia 7 września udaliśmy się do prezydenta sądu i oświadczyliśmy, że oddajemy nasze majątki jako kaucyę, by ich wypuszczono na wolną stopę. Gdy to było niemożliwem, postaraliśmy się o wikt dla uwięzionych j odwidzaliśmy ich mimo wszelkich przykrości.

Jestem przekonany, że gdyby sędzia śledczy był mię przesłuchał, dużo rzeczy stojących obecnie w akcie oskarżenia nie byłoby się tam znalazło. Żonie mojej zakazałem świadczyć, wiedziałem bowiem, że kobieta zaniepokojona zaraz się pokrzyżuje i poplącze.

Jednośmy tylko zaniedbali, ale i to nie z naszej winy. Szukaliśmy agenta policyjnego dla wyśledzenia zbrodniarzy, lecz nie mogliśmy go dostać. To tylko podnoszę z naciskiem, że solidarność rodzinna zawsze była i moja siostra Marya, tak samo mogła być pewną naszej pomocy, jak ona i jej syn pomagali innym.

Przew. Czy rzeczywiście p. Al. Strzel. pomagał swemu zmarłemu bratu Janowi?

Świad. Nie mam faktów, ale mam głębokie przekonanie, że pomagał. Moja siostra była przekonaną, że zawsze znajdzie u nas pomoc. Z głębokim żalem wyczytałem w akcie oskarżenia, że jej troskliwość macierzyńska popchnęła ją do zbrodni. Zarzut taki głęboko dotyka nietylko mnie, ale i każdego, kto ma kochaną i kochającą matkę.

Na tem p. Polanowski kończy swą przemowę, którą przy końcu kilkakroć przerywały tłumione łzy. Przewodniczący nie ma tego świadka co więcej pytać. Prokurator zaś dla wyjaśnienia rzeczy opowiada o ingerencyi władzy w sprawę opiekowania się ks. Tchórz. W akcie oskarżenia nikomu nie uczyniono zarzutu z tego, co się działo z księdzem po uwięzieniu Strzeleckich, stwierdzono tylko ten fakt, że państwo Strzel. przed swem uwięzieniem nie otoczyli księdza żadną opieką. Starania, o jakich świadek wspomina, były rzeczywiście, ale czynione były dopiero po uwięzieniu Strzeleckich.

Co do tego, że p. Stan. Polan. nie przesłuchano w śledztwie, to prok. oświadcza, że sam wniósł z obszernemi motywami, by w celu wyjaśnienia majątkowych stosunków Strzeleckich przesłuchano wszystkich członków rodziny. Ponieważ jednak pani Polan. odmówiła zeznań, więc prok dotychczas jest przekonany, że sędzia śledczy dla tego tylko nie przesłuchał świadka, ponieważ mógł się *brevi manu* dowiedzieć, że on także odmówi świadczenia.

Faktem jest również staranie się rodziny o agenta, któryby śledził sprawę na własną rękę. Prokur. jednak zaprotestował przeciw temu, uważał bowiem za rzecz niestósowną. aby obok śledztwa sądowego prowadził ktoś na własną rękę osobne śledztwo. Ponieważ jednak rodzina wyraziła życzenie, by wysłać p. Meidingera, zawezwałem go do siebie, udzieliłem mu na podstawie aktów wszelkich możliwych instrukcyj. Rezultaty jego poszukiwań są w aktach i będą odczytane.

Dr. Gorecki. P. prok. przyznaje, że rodzina życzyła sobie wysłania Meidingera dla osobnego śledztwa. Tymczasem p. Meidinger prowadził śledztwo w myśl instrukcyi prokuratora. Prosi następnie o stwierdzenie z aktu oskarżenia, że tam uczyniono zarzut i z tego, że ksiądz Tchórz. był zaniedbany i po aresztowaniu Strzeleckich.

Przew. Co do śledztwa Meid. nie może nic konstatować, co dotychczas nie było czytanem.

Polan. P. prok. mówił o Meidingerze. Miałem umówionego innego agenta, wyższego urzędnika policyjnego (imię jego na szczęście pozostało w tajemnicy). Zobowiązywał się on za pewnem wynagrodzeniem oddać rodzinie swe usługi na 4 tygodnie, jeżeli mu na ten czas wyrobimy urlop, co jednak okazało się niemożliwem. Tu we Lwowie więcej czynić nie mogliśmy, gdyż pilnowano nas ciągle, a jakaś tajemnicza ręka otwierała nawet nasze listy.

Przew. Przepraszam, o tem żadnego śladu w aktach nie ma.

Prokurator. Zastrzegam się również przeciw takiemu zarzutowi. Tą drogą się nie posługiwałem.

Dla wyjaśnienia kwestyi pielęgnowania Tch. odczytuje przewodniczący odezwę starostwa która stwierdza, że po uwięzieniu Strzeleckich ks. Tchórznicki pozbawiony był wszelkiej opieki. — Starostwo wysłało lekarza dra Lecha, który zażądał funduszów na przyjęcie sługi i najęcie ludzi celem pilnowania księdza. Dnia 27 sierpnia stwierdził dr. Lech, że ksiądz wprawdzie gorączki nie miał, rany się zabliźniały. był jednak prawie nieprzytomny i tak bezsilny, że się nie mógł ruszyć i trzeba go było przenosić dla uniknięcia odleży. Chory nie miał ani bielizny ani pościeli. Wszystko to sprawiono za rozporządzeniem starostwa, które ks. Królickiemu powierzyło zarząd wydanego na pielęgnacyę funduszu 600 złr. Odczytano też różne rachunki i kwity do tej pielęgnacyi się odnoszące, poczem Polanowskiego uwolniono.

Następny świadek Kasper Piotrowski, rodem z Zamarstynowa, lat 50, żonaty, ojciec 5 dzieci, czeladnik murarski, już w śledztwie zaprzysiężony. Na pytania szczegółowe przewodniczącego zeznaje co następuje:

Pracował w Bołszowie przy fundamentach wraz z Halickim, Krzeszkowskim i innymi murarzami. Co soboty jeździli oni z Bołszowa do Lwowa, w niedzielę powracali. Jednej niedzieli, powróciwszy między 10 a 11 wieczór, zastali we dworze gości ze Lwowa. Goście bawili się jeszcze dobrą godzinę po ich przyjeździe w pokoju, murarze zaś i lokaje siedzieli na ganku i rozmawiali. Gdy panowie wyjechali, poszliśmy spać: ja do stancyi naprzeciw kuchni, inni do stajni. Która godzina była, tego nie wiem. Gdym szedł spać, p. Aleks. przyszedł do kuchni rozebrany, w kaftaniku nocnym i mówił do dziewki, stojąc we drzwiach: Jewka, widziałaś te chłopce, co tu byli? Widziałam. A który ci się najlepiej podobał? Wsi krasni — odpowiedziała Jewka. Roześmiałem się z tego, położyłem się potem i zasnąłem. Wstałem rano o kwadrans na 4 i opowiadałem o tem murarzom. Rano p. Aleks. wyjechał, ale nie widziałem kiedy, bo robiłem w jamie. Mówili tylko, że dostał kartkę, że ksiądz słaby czy pobity.

R Dun. odczytuje świadkowi jego zeznanie w śledztwie uczynione, gdzie powiedziano: mówili, że księdza ktoś potłukł. Kiedyście o tem słyszeli? Czy zaraz rano, czy może później, popołudniu, lub na drugi dzień?

Świad. Zaraz rano, może w pół godziny po wyjeździe p. Aleksandra. Prok. Czy widzieliście, kiedy się inni ludzie pokładli spać? Swiad. Nie widziałem. Nie słyszałem też, by się kto w nocy kręcił po domu. Prok. Czy były jakie psy przy domu? Swiad. Były dwa małe a jeden wielki, żaden nie upięty.

Na dalsze zapytania prokuratora zeznaje świadek, że do owej niedzieli pracował w Bołszowie 2 tygodnie, ogółem zaś pracował tam 5 tygodni. Zapłacono mu wszystko. Nie słyszał, by się kto żalił na Strzel. za niewypłacanie.

Dr. Dulęba rozpytuje bliżej o owe psy. Psy w nocy szczekały, osobliwie, gdy kto furą zajechał, w dzień zaś nikomu nic nie robiły.

Na tym punkcie przew. przerywa rozprawę na 5 minut.

Po pauzie. Jeden z sędziów przysięgłych zapytuje świadka, czy pies ks. Tch., który zniknął, włóczył się chętnie za Aleksandrem Strz.

Świadek nie umie dać na to odpowiedzi.

Na zarządzenie p. przew. odczytuje prakt. dr. Buresch zeznanie murarza Józefa Kozaczewskiego, który był zatrudniony w Bołszowie przy murarce 30 lipca, t. j. nazajutrz po wypadku. Świadek ten stwierdził, że w poniedziałek rano lokaj osk. Polański zawiadomił go, „że księdza mordowano“. Szczegół ten podchwytuje p. prokurator i zapytuje oskarżonego, jak to wytłomaczy, że już rano w poniedziałek taka wieść chodziła. Musiał ją zatem chłopak, który kartkę przywiózł, sam kolportować. Oskarżony nic o tem nie wie, sam się dowiedział o zbrodni z ust dra Schmidta.

Prakt. Buresch odczytuje następnie zeznanie majstra murarskiego Wojciecha Haleckiego, który również podaje, że w poniedziałek o godz. 2 po południu dowiedział się o popełnionej zbrodni, jakoteż, iż Strz. do Lwowa po lekarza wyjechał

Wobec tych zeznań zapytuje prokurator, jak może pogodzić tę wieść powszechną. jaka chodziła po Bołszowie, z twierdzeniem, iż sam o tej zbrodni dopiero z ust dra Schmidta się dowiedział. Oskarżony tłomaczy, że nie słyszał tej wieści, zresztą polegał na tem jedynie co mu ksiądz powiedział, t. j. że sam się potłukł. Na pytanie, dlaczego Wład. Strz. w poniedziałek rano do hotelu Kuhna zachodził i dopytywał się o furmanów z Bołszowa, odpowiada oskarżony, iż to najlepiej wyjaśni sam Wład. Strzel.

Adw. Górecki zapytuje świadka Piotrowskiego, czy słyszał w poniedziałek o tem że księdza pobito, odpowiada, że mówiono, iż ksiądz słaby, „ale czy był pobity, czy słaby, to ja już nie wiem“.

Swiadek Stanisław Horwat, lat 37, rel. rzym. kat., ojciec 4 dzieci, ekonom w Bołszowie, nie karany, zostaje zaprzysiężonym.

Świadek od 5 kwietnia z. r. zostaje w obowiązku u Aleks. Strz. Dnia 29 lipca był w domu. Biuro swoje ekonomskie ma w sąsiedztwie Aleks. Strzel.

Przew. Ilu było gości? Sw. Sześciu. Przew. Skąd to pan wie? Św. Jak siedzieli przy kawie, widziałem, że było sześciu. Przew. Nie wiem po co ta szóstka po Bołszowie się kręci. Liczył pan? Św. „Tak dalece nie liczyłem“. Przew. Jeżeliś pan „tak dalece“ nie liczył, to na co pan mówisz. Jak pan nie wiesz, to pan nie mów; pan mi swoim rozumem, jak ja zechcę pana przyprzeć, nie sprostasz. Mów pan co wiesz, jak uczciwy człowiek i katolik p d przysięgą.

Świadek odpowiada, że słyszał od furmanów, iż goście rozjechali się około 1 po półn. Nazajutrz rano wstał o godz. 5. Polański (lokaj) spał, budzony odpowiedział mu, że położył się spać o 3 rano.

O godz. 8 nadszedł Władek z kartką z Kukizowa i opowiadał, że ksiądz leży we kwi, chory. Z trudem obudził Aleksandra, a ten przeczytawszy kartkę zawołał: „A to rzeczywiście tam coś musi być, każ pan konie zaraz zaprzęgać!“ Po odjeździe Al. St. zaglądnął z ciekawości do kartki, co tam pani pisała.

Przew. demonstruje mu znaną kartkę Strzeleckiej, którą świadek rozpoznaje.

Potem wyjechał świadek w pole. Chcąc się dowiedzieć, co się w Kukizowie stało, czekał na Aleks. Strzel. na drodze i spotkał się z nim. Na zapytanie odpowiedział mu Strzel.: „Rzeczywiście coś z księdzem jest źle, musi być pobity, ale rób pan jak uważasz, ja muszę jechać po lekarza“. To sobie przypomina dokładnie.

Pytany o rozmienianą powalaną krwią rzekomo 50, nic o niej nie wie Zeznaje dalej, że murarz Piotrowski zwykle sypiał w kredensie. Z murarzem Grzegorzem mówił przy robocie nazajutrz i ten mu opowiadał, że St. wyszedł rozebrany do kuchni w nocy i poklepawszy po ramieniu Jewkę zapytał: „Prawda Jewka, że mieliśmy ładnych chłopców?“ To mówił mu Grzegórz, przypomina sobie słowa dokładnie.

Radca Duniewicz. Jak się rzecz miała, gdy p. przyniósł kartkę do p. Aleks. Św. Gdy przyszedłem do pokoju, to pan spał; budziłem go, odpowiedział: „Daj mi p. spokój rób pan jak uważasz“. Dun. Do czegóż to się mogło odnosić? Św. Pan zapewne myślał, że ja przychodzę po dyspozycye gospodarcze, ale nie zważałem na to, lecz wskazałem na kartkę od pani i powiedziałem, że się tam coś stać musiało. Na to pan usiadł w łóżku i przeczytawszy powiedział „rzeczywiście musiało się coś stać“. Dun. Czy w czasie, kiedy pan odjeżdżał do Lwowa, mówił co p. Aleksander do pana. Czy twierdził, że ks. pobito lub mordowano? Św. Nie przypomina sobie. Gdy zaś pytał się o rozkazy, powiedział p. Strzel. „Rób pan, co pan chcesz“. Dun. W śledztwie p. zeznał, że p. St. powiedział „rób pan według swego rozumu“.

Adw. Stebelski. Czy w tym czasie, odkąd p. służył, był pan kiedy świadkiem rozmowy pana z panią Strzelecką? Św. Raz tylko słyszałem rozmowę w Bołszowie. Było to na gazonie. Stebel. W jakim języku? Św. Po francusku. Steb. Czy z pewnością? Św. Tak jest.

Prok. Czy często pan widywał p. St. w Bołszowie? Św. Ja tylko raz widziałem panią, która przyjechała podczas niebytności pana. Prok. Czy jechała powozem, bryczką, landarą? Sw. Powozem, gdyż widziałem to w polu. Prok. Czy pani chodziła po pokojach o własnej sile, czy też miała jaką pomoc? Czy nie dostrzegł trudności w chodzeniu? Czy podnosiła się z trudnością? Sw. Przy pani była panna służąca. Pani oglądała wszystkie pokoje, a gdy wyjeżdżała, pomagałem pani wsiąść, gdyż wielką jej trudność sprawiało podniesienie nogi na najmniejszy stopień. Prok. Czy pan widział ks. Tch.? Sw. Dotychczas nie widziałem i nie wiem jak wygląda. Prok Czy mówiono o jego majątku? Swiadek słyszał, gdyż tak rozpowiadała służba w Bołszowie, że ksiądz jest sknerą, że musi posiadać 30 a może 40.000 że nosi gotówkę przy sobie na piersiach, a majątek ma w papierach. Prok. Czy służba i robotnicy byli przez p. S. regularnie płaceni? Swiadek. Za mnie najregularniej. Kiedy przybyłem, było zaległości coś sto kilkadziesiąt złr., ja spłacałem i to zostało wyrównane. Potem płacono regularnie. Prok. Czy p. Strz. miał po wypadku pieniądze i wiele? Sw. Widziałem, że ma, wiele nie wiem. Prok. Czy daleko z Bołszowa do Kukizowa przez łąkę? Sw Nie chodziłem tamtędy nigdy, teraz dopiero szedłem ze zegarkiem w ręku i szedłem 18 minut. Prok. Czy owej nocy deszcz padał, czy nie? Sw. Nie wiem, zdaje się że padał ale bardzo mały, gdyż na drugi dzień było mało znaku.

Prokurator prosi, aby to zostało zaprotokołowane.

Prok. Czy łąka mokra była?

Przew. Muszę uchylić to pytanie. W ogóle p. prokurator prowadzi nowe śledztwo — muszę się temu sprzeciwić.

Prokurator udowodnia, że to pytanie jest konieczne, odwołuje się przeto do trybunału.

Przewodniczący we własnym zakresie uchyla to pytanie, a prokurator zgłasza ponownie ewentualne zażalenie nieważności z tego powodu, gdyż nieznanem jest podobne postępowanie. Przewodniczący wyprasza sobie wszelkie uwagi co do postępowania.

Prok. Czy słyszał pan o babie, która miała widzieć p. Z. jak przez okno wyłaził i od kogo? Sw. Słyszałem od żandarma. Prok. Pan jesteś ekonomem. Jakie dochody przynosi Bołszów, jaki np. był zbiór tegoroczny? Sw. Pszenicy kop 700 (może cokolwiek więcej), żyta kop 700, jęczmienia 350 kop, owsa 390 kop, grochu 167, bobiku 109, hreczki 25 kop, koniczyny 30 kop i 7 sążni paszy, 49 i 59 sążni siana. Prok. Czy wiadomo panu, aby p S. w tym roku sprzedał zboże na pniu? Sw. Nie słyszałem.

Obr. dr. Dulęba. Jaki jest stan inwentarza w Bołszowie? Sw. Stanowczo za wielki. Przeszło 140 sztuk bydła rogatego, 26 koni roboczych i 6 zaprzęgowych. Krów jest 48, przyniosły dochodu tysiąc złr., gdyż sam rachunki prowadzę.

Parobcy owej nocy byli na pastwisku między Bołszowem a Kukizowem z końmi. Spali na drodze, gdyż na polu z powodu mokrego gruntu spać nie można. Z tej drogi widok na Ostrów jest otwarty i ścieżka prowadząca z Bołszowa do Kukizowa idzie tuż koło sianożęci.

O kwadrans na piątą już parobcy z pastwiska powrócili i na folwarku było już wszystko w ruchu. Ludzie ze wsi przychodzą zwykle o godzinie 9. U siebie we wsi ludzie wstają przeważnie o godz. 4. Swiadek pytany dalej przez dr. Dul. co do psów na folwarku opowiada, że jeden z nich jest łagodny, drugi więcej ruchliwy, trzeci zaś mały, angielskiej rasy, faworyt pana Strzeleckiego.

Co do kamieni, użytych do budowy fundamentów w Bołszowie, świadek wie, że pochodzą one z Kukizowa, przy nim były sprowadzone.

Czy owego rana A. St był w swoim pokoju, świadek nie wie, sam do pokoju nie chodził, słyszał od lokaja, że pan śpi.

Prok. przedstawia Strz. następującą sprzeczność. Podczas gdy on twierdzi, że powróciwszy rano z Kukizowa, mówił ludziom, że ksiądz słaby, świadek Horwat i inni zgodnie twierdzą, że słyszeli od niego: jadę do Lwowa, bo ksiądz pobity. A. Strz. Może być, że rzuciłem słowo „pobity“, ale w znaczeniu „pokaleczony.“

Na dalsze pytania radcy Dun. i przew. świadek wciąż obstaje przy tem, że słyszał od A. S. słowo „pobity.“

Przew. zarządza przerwę półgodzinną i oświadcza następnie, że po przerwie półgodzinej z powodu przesłuchania niektórych świadków, jawność rozprawy będzie wykluczoną ze względu na obyczajność publiczną.

Posiedzenie tajne zarządzone przez przewodniczącego miało na celu wykazanie alibi podsądnego. W tym celu przesłuchano ponownie świadków Horwata, Jewkę Krakowiecką i Lemiszkę. Pod ten czas sala się opróżniła, Strzelecka wyszła również; zostali tylko oprócz trybunału, obrońców, sędziów przysięgłych, mężowie zaufania. Zeznania świadków tych były dla oskarżonego korzystne i zgodne z jego depozycyami. Odczytano również zeznanie jednej z dziewcząt od krów, które z poprzedniemi zeznaniami innych świadków w zupełnej zostawały zgodzie.

Po tajnem posiedzeniu zawezwał przewodniczący świadka Andrucha Merunowicza, rodem z Kukizowa, lat 26. żonaty, relig. grec. kat., nie był karany. Świadek został zaprzysiężony. Merunowicz był owej nocy na warcie z Wantuchem i przez cała noc czuwali koło cerkwi i dworu.

Przew. Czyś słyszał jakie gwizdanie. Sw. Usłyszeliśmy, że ktoś gwiżdże i zobaczyliśmy, że ktoś idzie. Był to sadownik Jan Jajko, który palił cygaro i świstał. Powiedział nam „dobry wieczór“ i my z nim poszli aż na skręt drogi, a on poszedł do sadu Przew. Czy całą noc chodziliście, czy porządnie wartę spełnialiście? Czy leżał kto koło cerkwi? Czy nie chodziliście do karczmy? Sw. Chodziliśmy całą noc, do karczmy nie chodziliśmy, 100 razy przysięgnę, że nikogo nie było koło cerkwi. Przew. Czy paliliście? Czy słyszeliście jaki gwizd z ogrodu księdza? Sw. Broń Boże! nie paliliśmy tylko sadownik jak wszedł, to palił. W ogrodzie ks. ktoś świstał. Przew. wyjaśnia, że lokaj ks. Królickiego gwizdał.

Następnie zadaje prokurator kilka pytań, które jednak nie wykryły nowych szczegółów.

Na dalsze pytania prokuratora zeznaje świadek, że później rano wyszedł do żniwa. Nadjechał następnie do robotników Strzelecki i ludzie na polu mówili, że ksiądz leży pobity. Prok. zapytuje świadka co sobie słysząc to, pomyślał, na co ten odpowiada bez namysłu, że „nic“. Pytany na co Strzelecki potrzebował organisty, tę samą daje odpowiedź.

Przew. przerywa dalsze pytania prokuratora. Sędzia przyś. p. Domaszewski zapytuje świadka, czy warta chodząc tak pilnie koło dworu i cerkwi, tam i sam musiałaby widzieć każdego ktoby szedł z Ostrowa do Kukizowa do dworu. Sw. Ta musielibyśmy widzieć.

P. Dun. A czy nie mógłby kto zajść z przeciwnej strony niewidziany. Sw. Ta mógłby. (Wesołość).

Sędzia Stebelski. Czy noc była widna? Sw. Nie, ciemna. Steb. Jakżeż moglibyście każdego przechodzącego widzieć skoro było ciemno? Sw. Ta nie mogliśmy. Steb. A dlaczegóżeście mówili p. sędziemu, że musielibyście widzieć? Sw. Jakby było jasno, tobyśmy musieli każdego widzieć. (Ogromna wesołość).

Następny świadek Michał Wantuch, rodem z Kukizowa, lat 23., stanu wolnego, gr. k., parobek, karany nie był. Po zaprzysiężeniu zeznaje, że nie pamięta kiedy był na warcie, czy w niedzielę, czy w inny dzień. Wartownicy szli pomaleńku do kościoła. Ktoś świstał za nimi, to był Jajko. Szedł z nimi jakiś czas, potem poszedł prędzej ku dworowi, oni za nim. Doszedłszy do kościoła, posiadali na ławie i siedzieli trochę. Nie widzieli nikogo.

Prok. Czy doszedłszy do cerkwi, gdy Jajko poszedł, zostaliście trochę na miejscu? Sw. Trochęśmy zostali. Siedliśmy na ławce. Do Ostrowa nie dochodzili. Syna Bilika nie widzieli. Sw. nie pamięta czy był deszcz. Potem wrócili znow do miasteczka. Czy powracali jeszcze drugi raz do kościoła — nie pamięta.

Przyś. Domaszewski. Gdyby kto szedł z Bołszowa do dworu, czy bylibyście musieli go widzieć? Sw. Gdyśmy byli na drodze, to byśmy go byli widzieli, ale gdyśmy poszli na miasteczko tośmy nie mogli go widzieć.

Dr. Dulęba· Czy byliście w karczmie?

Merun. Ja byłem wieczorem W karczmie byli gospodorze — jacy nie pamiętam. Krajewskiego nie było.

Aleksander Strzelecki dodaje wyjaśnienia, że warta chodziła zwykle między kościołem a cerkwią.

Następny świadek Jajkiewicz (zwany też Jankiewiczem lub Jajki) rodem z Jaryczowa, lat 29, stanu wolnego, zostaje zaprzysiężony.

Swiadek Jan Jajko vel Jajkiewicz, rodem z Jaryczowa, lat 29, wolny, karany kilkakrotnie za drobne przestępstwa, sadownik.

Co do zaprzysiężenia tego świadka zachodziła kwestya, gdyż dr. Dulęba w myśl § 170 ust. p. sprzeciwia się zaprzysiężeniu.

Prok. wykazywał, że na podstawie śledztwa nie ma najmniejszych poszlak przeciw świadkowi. Trybunał uchwalił zaprzysiądz go.

Przew Pijesz ty wódkę, bo coś masz oczy błędne? Czy sam najmujesz sad? Sw. przyznaje, że pije wódkę, a sad z ojcem trzyma. Przew. licz.

nemi pytaniami wydobywa z wielką trudnością od świadka, kto owej niedzieli był w sadzie. Pokazuje się było sporo osób, którzy chcieli jabłka kupować, między innymi Iwanko Łucio, Hadyna, siostra świadka itd. Opowiadaj, woła przewodniczący, z ciebie trzeba wyciągać jak trybuszonem (wesołość). U kogoś był w niedzielę? Św. U Krajewskiego. Przew. Kto to jest Krajewski? Św. On tu jest za świadka (wesołość). Przew. Powiedz ty mnie.

Świadek nie wie dlaczego Merunowicz i Łucio się schowali przed Strzel. O czem mówili nie pamięta.

Na uwagę przewodniczącego, że wyczyta mu, iż jeden ze znajomych mu sadowników, mówił o księdzu, że ma pulares grubo napchany, mówi świadek, że to Bieńkowski, który „jednego za pieniądze człowieka już mordował".

Przew. Co, co? Bałamucisz, dajno spokój! Coś dalej robił? Świad. Po kolacyi poszedłem do Józefa Krajewskiego. Był tam młody Bilik i Bieńkowski. Krajewski napił się do nich wódki, poczem jedli pierogi. Najpierw wyszedł Bieńkowski potem Bilik. Po 10 wyszedłem i powracając do domu widziałem na ławce pod cerkwią jakiegoś czarno ubranego chłopa. Mówię raz: dobry wieczór! On nic. Mówię drugi raz dobry wieczór, on nic. Ja poszedł. Przew. A dlaczego go kijem nie zwaliłeś? Św. Gdyby ja był w swojem miejscu, jaby go zwalił, ale ja był w cudzem, ja nie śmiał. Po drodze spotkałem jeszcze wartowników ale nic im nie mówiłem i więcej wróciłem do sadu, pomodliłem się i położyłem się spać. Na drugi dzień... Przew. Ho, ho, ja chcę z tobą jeszcze pomówić o nocy. Czy Bilik chciał u ciebie nocować? Św. Chciał, alem mu nie pozwolił, bałem się szkody w sadzie i gniewu ojca Bilika (wesołość), że go zatrzymuję. Św. zeznaje, że Łucio czasami w nocy do niego zachodził, ale tej nocy nie. Czy we dworze się świeciło jeszcze, gdy powracał do sadu, nie uważał. Słyszał tylko świst w sadzie ks. Królickiego. Potem Bilik. Przew. tłumaczy świadkowi, że świst mógł wprawdzie słyszeć, ale wiedzieć nie mógł, że ten właśnie z sadu ks. Król. pochodził.

Jajko. Od budy do poniedziałku ks. T. bardzo daleko,więcej niż 200 kroków. Czy się u ks. świeciło, tego nie wie. Tego wieczora nie widział ze służby nikogo. Rano wstał i szedł po wodę, wtedy słyszał, jak Władek Michalicki, który niósł księdzu kawę, opowiadał sługom na podwórzu, że ks. leży skrwawiony. Gdzie spał tej nocy Łucio, świadek nie wie. Dwa razy spał świadek w oranżeryi, w której przez zimę stoją kwiaty. Wówczas nic w niej nie było, tylko dwa wazony i mały. Trawę kosił najwięcej Batiuk. Św. słyszał później, że Al. Strzelecki pojechał do Lwowa. Dwie dziewki, Handzia i Maryśka, przyszły po buraczankę i mówiły: doktor powiedział, że księdza ktoś pobił. A wtenczas świadek powiedział: może to jakiś hajdamaka był, co wczoraj leżał pod cerkwią, a ja mu dwa razy mówił: dobry wieczór, a on mi nie odpowiedział. Handzia nie mówiła, że ksiądz się sam potłukł.

R. Bogdani zapytuje, o jakiej godzinie widział świadek owego czarno ubranego człowieka?

Św. Było około godz. 10. Jeszcze się w karczmie świeciło.

R. Stebel. Czy świadek przechodził blisko koło tej postaci?

Św. Bardzo blisko, może na krok. Widziałem, że to człowiek. Twarzy nie widziałem, bo miał nasuniętą czarną czapkę.

Prok. Jak to może być, żeby Jajko widział tego czarnego człowieka, a wartownicy, którzy szli za tobą, nikogo nie widzieli, a nawet potem siedzieli na tej ławie?

Św. Może on odszedł w inną stronę, nim oni nadeszli. Czy ten czarny człowiek spał, świadek nie wie. Nie odzywał się.

Prok. Czy ławka jest pod cerkwią? Św. Ława jest przy samej ścieżce, jak się idzie do sadu, nad nią jest daszek. Prok. Czy świadek nie budził się w nocy, by pilnować jabłek? Św. Nie, w sadzie bezpiecznie. Droga idzie po przed sadem. Drogą przez Ostrów czasami ludzie chodzili. Buda, gdzie świadek spał, oddalona od alei może na 150 kroków.

Na dalsze pytania prok. zeznaje, że sprowadził się do budy na tydzień przed Iłją, a ponieważ w sadzie budy nie było, więc nocował 2 dni w oranżeryi.

Dalej powraca prok. do owych parobków, którzy za sadem pasli konie owej niedzieli i za nadejściem pani Strzel. rozpierzchli się i pochowali się za lipą. Z jakiej przyczyny to uczynili, świadek nie wie. Pani Strzel. gniewała się, że buraki pozjadane.

Ks. Tch. świadek widywał często chodzącego na spacer. Co o nim mówili, nie słyszał. Raz tylko mówił o nim do Łucia: jaki to staruszek ten ksiądz! Na to Łucio odpowiedział: Staruszek, ale daj mi Boże mieć te pieniądze, co on ma! To było nie długo przed wypadkiem. Nic więcej Łucio nie mówił. Pani Strzel. często przychodziła do sadu, patrzyła się na jarzyny, na jabłka, ale nigdy jabłek nie kosztowała i nie brała.

W pokoju u niej świadek był tylko raz, gdy przyszedł do sadu na wartę.

Dr. Dulęba pyta świadka o owego wartownika, który świstał w sadzie ks. Królickiego.

Świadek nie wie, czy to świstał Gnot, czy sługa księdza. Wie na pewno, że wartownik, bo gdy on sam dawniej chciał nająć ten sad, to mu tę świstawkę wartowniczą pokazywano.

Przewodniczący konfrontuj wartowników z Jajkiewiczem, nic jednak nowego ta konfrontacya nie wykazuje. Następnie zarządza przew. odczytanie protokółu rewizyi domowej odbytej u Onufrego Jajkiewicza (ojca świadka) w Jaryczowie, gdzie wcale niczego nie znaleziono.

Przysięgły Domaszewski zapytuje świadka, czy nie wie, czy ksiądz spał sam lub z kim innym, czy się zamykał.

Świadek. Nigdy u księdza nie byłem i z nikim o tem nie mówiłem, więc nic nie wiem. Sad u pani St. najmuję już drugi raz.

Na tem posiedzenie przerwano o godz. 3·45 do jutra.

Przegląd polityczny.

Kraków, 19 stycznia.

A więc dowiedzieliśmy się, jakie odszkodowanie przeznacza rząd dla jednorocznych ochotników za stratę, na którą ich naraża nowa ustawa wojskowa.

Minister oświaty Csaky oświadczył na posiedzeniu klubu liberalnego, iż rada ministrów (węgierskich) powzięła uchwałę, że jednorocznym ochotnikom, którzy odbyli służbę prezencyjną, czyni się następujace ustępstwa: Prawnicy mogą po 7 półroczach, w których wysłuchali obowiązkowych przedmiotów, zasiadać do rygorożów; kandydaci na nauczycieli szkół średnich potrzebują tylko półrocznej praktyki na otrzymanie posady; medykom przerwany semester ma się liczyć za cały; farmaceutom wliczać się ma rok służby wojskowej do praktyki.

Wobec tego, iż węgierskie ministerstwo porozumieć się musiało w kwestyi tych ustępstw z gabinetem przedlitawskim, jest niemal pewną rzeczą, że u nas takie same ułatwienia zaproponuje minister Gantsch. Czy ustępstwa te jednak stoją w stosunku jakimś do strat, na jakie ustawa naraża młodzież? Sądzimy, iż raczej je potęguje, bo wiedza nie da się przecie ukrócać i obcinać, jeżeli nie ma być pozorną tylko i formalną, lecz rzeczywistą i gruntowną. Cóż pomoże komuś darowanie jednego półrocza studyów, jeżeli on, służąc rok lub dwa w wojsku zapomni w pierwszym rzędzie to, czego się poprzednio był nauczył?!

Oprócz Csakyego złożył także charakterystyczne oświadczenie na czwartkowem posiedzeniu klubu liberalnego minister węgierskiej obrony krajowej Fajervary. „W najkompetentniejszych sferach rzekł minister — objawiono życzenie ażeby na przyszłość jednoroczni ochotnicy traktowani byli w wojsku stosownie do przyszłej ich godności oficerskiej" — przyczem dodał, iż ma urzędowe polecenie do złożenia klubowi tej obietnicy.

W ten sposób stara się rząd o przeprowadzenie ustawy w klubie liberalnym, którego obrady więcej znaczą, niż parlamentu. Dzisiaj, kiedy już klub przyjął §. 14 i 25, można przyjęcie ustawy przez Węgry uważać za fakt dokonany, a tem samem ogłoszenie nowej ustawy wojskowej wraz z ustawą przejściową, i wejście ich w życie w całej monarchii jest kwestyą co najwyżej jednego miesiąca.

Z Niemiec.

Ustąpienie z gabinetu dra Friedberga, ministra sprawiedliwości, jest najnowszym wypadkiem dnia. Czy dymisya ta stoi w związku z ogłoszeniem aktu oskarżenia Geffckena, na to stanowczej odpowiedzi dać nie można. Minister jest człowiekiem w podeszłym wieku (76 lat), znękanym pracą służbową, pragnie może wypocząć. Na wszelki jednak sposób znacząca jest jego dymisya w obecnej chwili.

Wieści o następcach Friedberga nie mają dotąd żadnej podstawy. Wymieniają w Berlinie dwóch kandydatów na tę posadę: Tessendorfa i Oelschlägera, pierwszy jest właśnie owym osławionym naczelnym prokuratorem państwa, drugi prezydentem sądu państwowego.

Rada związkowa cesarstwa przyjęła wczoraj do wiadomości przedłożone jej akta procesu Geffckena, wraz z korespondencyą tegoż z Roggenbachem, której już *Reichsanzeiger* nie publikuje.

W sferach urzędowych berlińskich kiełkuje już od dłuższego czasu myśl założenia biskupstwa w Berlinie, gdyż dotąd cała Brandenburgia i Pomorze należą do dyecezyi we Wrocławiu.

Z Petersburga.

13 stycznia rozpoczęła Rosya nowy rok według kalendarza juliańskiego. Wszystkie artykuły noworoczne prasy rosyjskiej pełne są wynurzeń pokojowych. Jak mówią, prasa idzie tu za usposobieniem cara. Wypadki ubiegłego roku istotnie usposobiły cara pokojowo i pojednawczo; korzysta on z każdej okoliczności, aby dać wyraz tym uczuciom.

W odpowiedzi na noworoczne życzenia miasta Moskwy wystosował car do generał gubernatora Dołgorukowa reskrypt który powołując się na dzień 17 października, zawiera następujący ustęp: „Bóg chciał, by ocalenie od nieszczęścia, które nam groziło i radość nad ocaleniem naszem były powodem zamanifestowania przed nami i całym światem uczuć bezgranicznej miłości i poddaństwa ludu, które stanowią siłę Rosyi, zapalając cara i lud do pracy i do czynów od pana do sługi. — Rozpoczyjąc Nowy Rok z tą świeżą wiarą w działalność Opatrzności nad nami i naszą ukochaną ojczyzną, błagam Boga, by naszemi czynami i losami kierował ku chwale i pożytkowi Rosyi".

Co do pokojowej misyi Zujewa w Wiedniu. w Petersburgu utrzymują, że wiadomość ta może być przedwczesną i przesadzoną, lecz zgadza się z obecnym nastrojem kierowniczych kół politycznych w Rosyi. Mówią, że dyplomacya rosyjska, znużona niepowodzeniami na Wschodzie, istotnie prędzej niż kiedykolwiek skłonnąby była do porozumienia się z Austryą.

Sprawą Moriera zajmuje się i oburza opinia publiczna w Rosyi, a to tem więcej, iż jest on w Petersburgu bardzo dobrze widziany. — W Petersburgu panuje przekonanie, że jedynym celem zaczepek, wymierzonych przeciw niemu, jest usunięcie go ze stanowiska, które zajmuje, a to dlatego, że stara się na niem zachować dobre między Anglią i Rosyą stosunki. To też dzienniki rosyjskie jednogłośnie wyrażają życzenie, aby rząd angielski nie okazał się małodusznym i nie uległ naciskowi z Berlina.

O rosyjskiej wyprawie do Abissynii nadeszły wiadomości telegraficzne z Suakimu. Podług doniesień korespondenta *Indép. belge* przybyła do Suakimu za okrętem, wiozącym kozaków, a należącym do towarzystwa Lloyd, włoska łódź działowa „Barberigo". Komendant łodzi zawiadomił kapitana Lloyda, iż ma polecenie przeszkodzić wylądowaniu Kozaków na każdym punkcie wybrzeży, leżącym w sferze akcyi Włoch.

Misya ta ma, jak wiadomo, nominalnie charakter religijny pod kierownictwem metropolity Paissy, w rzeczywistości zaś opiekuje się nią sam car, a kieruje nią generał Nikołajew, który kilkakrotnie zwiedził Abissynię.

Kongres w Medyolanie.

Tak zwany „kongres pokoju" w Medyolanie jest demonstracyą polityczną, wymierzoną przeciwko przymierzu Włoch z Niemcami. W kongresie uczestniczą przeważnie żywioły radykalne, socyalistyczne i republikańskie.

Pomiędzy delegatami, którzy przybyli z Francyi, znajduje się znany komunista, obecnie deputowany francuski Cluseret i socyalista Sasini, zwolennik Boulangera, oraz czterech członków paryskiej rady gminnej.

Na przewodniczących wybrano Pantano i Cipriani'ego, Cipriani przemówił w te słowa: „Naród francuski był i zawsze pozostanie narodem bohaterskim, który wraz z Włochami walczyć chce o prawa człowieka. Musimy się połączyć, aby osięgnąć ideał. Osiągniemy go, choć teraz rozdwojeni; w połączeniu jednak przekonamy narody, że nie jesteśmy stadem owiec. Pragniemy pokoju. Skoro zażądają od nas wojny, to rozniecimy rewolucyę".

Następnie przemawiał Cluseret i dwudziestu innych delegatów, którzy rozwijali głównie tę myśl, że Włosi i Francuzi obowiązani są wieść przed innymi sztandar postępu i strzedz pokoju. Niektóre mowy wyraźnie zabarwione były odcieniem socyalistycznym i rewolucyjnym.

W końcu pani Schiff przemawiała za „wyzwoleniem kobiety z więzów przesądów społecznych".

Rezultatem zgromadzenia było uchwalenie rezolucyi, domagającej się zorganizowania międzynarodowej komisyi, kontrolującej rządy.

Köln. Ztg. i cała prasa niemiecka przedstawia kongres medyolański jako zgromadzenie awanturników.

Kronika.

Kraków, 19 stycznia.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz zmarłych uczestników narodowego powstania w 1863 r. odbędzie się w poniedziałek o godz. 11 przed południem w kościele OO. Dominikanów.

W sali Tow. strzeleckiego w poniedziałek 21 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się obchód ku uczczeniu 26 rocznicy ostatniego narodowego powstania. Wstęp na salę dozwolony jedynie za okazaniem rozesłanych imiennych zaproszeń.

Ankieta dla zwabienia cudzoziemców do naszego miasta i okolicy, z łona Rady miasta wybrana, w skład której wchodzą pp. Friedlein, Muczkowski, dr. Jordan, dr Zoll, dr. Styczeń i dyrektor budownictwa Niedziałkowski, odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta. Roztrząsano głównie sprawę uzupełnienia „kieszonkowego przewodnika" po Krakowie, nakładu Woerla — i polecono budownictwu miejskiemu jak najspieszniejsze uzupełnienie planu sytuacyjnego, wydanego przez Müldnera — a zarazem postanowiono wezwać wydawcę, aby z przygotowaniem powtórnego nakładu wstrzymał się jeszcze nieco, iżby dokładne poprawki w dawniejszem wydaniu poczynionemi być mogły.

W końcu postanowiono zaprosić do grona ankiety pp. Cieszkowskiego, Przeździeckiego, Chronowskiego, Sokołowskiego Maryana, Klaczkę, Łuszczkiewicza, Müldnera Henryka oraz udać się do Towarzystwa Tatrzańskiego z prośbą o wydelegowanie również i ze swego grona jednego członka.

Protektorem balu Stowarzyszenia rękodzielników krakowskich „Zgoda" jest prezes Izby handlowej p. Teodor Baranowski. Bal odbędzie się 2 lutego w hotelu saskim na fundusz budowy własnego domu dla „Zgody".

Kancelaryę adwokacką otworzył w Krakowie dr. Ludwik Szalay. Zawiadomienie o tym fakcie drukowane w Wiedniu czcionkami Maurycego Frischa dziś otrzymaliśmy.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 20 stycznia: Po połnduiu: „Podróż po Warszawie", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami Szobera.

Wieczorem: Po raz drugi: „Minowski", komedya w 4 aktach A. Mańkowskiego.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 19 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	754,2 mm	750,3 mm	746,9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—5°,0	—4°,9	—1°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 1	E 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90%	95%	80%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup pochm.	10 mgła	10	10

Uwagi: Barometr nagle opadł, kierunek wiatru poszedł na zachodni, odwilż. Stan nieba pozostanie pochmurny, skłonność do opadów.

Telegramy „Nowej Reformy".

Lwów, 19 stycznia. (Sprawy sejmowe). Komisya propinacyjna obradowała wczoraj. Przeszło 4 godziny trwała dyskusya ogólna, która jednak wyłącznie obracała się około kwestyi wysokości wynagrodzenia.

Dzisiaj od godziny 10 dalszy ciąg obrad komisyjnych. Po zamknięciu ogólnej rozprawy, uchwalono przedewszystkiem rozstrzygnąć szereg kwestyj zasadniczych, z tych zaś najpierw oznaczyć wysokość możliwego dochodu na umorzenie. Postawiono więc trzy cyfry: pierwszą rządową 4,165.000 złr. — drugą Wydziału krajowego złr. 3,765.000 — trzecią subkomitetu 3,500.000 złr.

Romanowicz wnosi, aby wzięto w obliczenie dochodu nie wydzierżawianie przeniesionego na kraj prawa propinacyi, ale opłaty za licencye szynkarskie. Wniosek ten jednak nie ma najmniejszej szansy przyjęcia. Godzina 1, posiedzenie komisyi propinacyjnej trwa dalej.

Wiedeń, 19 stycznia. Komisarz powiatowy Piwocki mianowany został wice-sekretarzem ministeryalnym.

Wiedeń, 19 stycznia. Ks. Aleksander Battenberg, — który przybył tutaj wczoraj, aby, jak twierdzi *Fremdenblatt*, zwrócić cesarzowi ordery swego nieboszczyka ojca i podziękować za wyrazy kondolencyi, — złożył wizyty kilku arcyksiążętom, którzy go również odwiedzili. Dzisiaj daje arcyksiążę Rudolf obiad galowy na cześć gościa.

Wiedeń, 19 stycznia. Wczoraj odbyła się w Burgu konferencya wojskowa pod przewodnictwem cesarza.

Rzym, 19 stycznia. Proces kanoniczny o prekonizacyę trzech biskupów dla prowincyi polskich pod zaborem rosyjskim, — już się skończył.

Dyecezya Wileńska ma otrzymać biskupa.

Budapeszt, 19 stycznia. Na wczorajszej wieczornej konferencyi klubu liberalnego przyjęto bez zmian wszystkie paragrafy, dotyczące służby jednorocznych ochotników.

Berlin, 19 stycznia. Do Rady Związkowej wpłynęło przedłożenie rządowe w sprawie wschodnio-afrykańskiej.

Berlin, 19 stycznia. Prasa wolnomyślna domaga się ogłoszenia także korespondencyi Geffckena, z Roggenbachem.

Paryż, 19 stycznia. W *Journal des Débats* zamieszczona wiadomość o niepokojach w Bułgaryi — okazała się bezzasadną.

Paryż, 19 stycznia. Jacques ogłosił plakatami nową odezwę, cytując w niej wszystkie wyrażenia i zdania wypowiedziane przez Napoleona, które są równobrzmiące z sentencyami, wypowiedzianemi przez Boulangera. Jedna Grupa republikańskich socyalistów ogłosiła plakatami odezwy za Boulangerem, który je podpisał, dodając *„vidi."*

Paryż, 19 stycznia. Carnot miał podobno obecnie znieść dekret banicyjny księcia Aumale.

Paryż, 19 stycznia. W departamencie Oise wybuchły groźne rozruchy skutkiem zmowy robotników.

Londyn, 19 stycznia. Wczoraj nastąpiła silna eksplozya w kopalniach w Hyde. Wielu robotników doznało silnego uszkodzenia.

Neapol, 19 stycznia. Spodziewają się tutaj przybycia carowej i wynajęto dla niej willę.

Madryt, 19 stycznia. Policya wpadła na ślad tego, co rzucić miał petardę. Natomiast w Barcelonie rzucono wczoraj znowu bombę dynamitową, która eksplodowała i zniszczyła znaczną część jednego budynku.

Wiedeń, 19 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe g. 1 m. 30.). Węgierska renta złota 101·45, węgierska papierowa 93·50; akcye kolei Karola Ludwika 207 —; ruble 128·25.

Pszenica 7·90. Żyto 6·10.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 19 stycznia 1889	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	82	60
Zjednoczony dług w srebrze	83	20
Austryacka renta złota	111	55
5% austryacka renta (marcowa)	98	—
Akcye banku austro-węgierskiego	884	—
Akcye kredytowe	311	20
Londyn	120	65
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	53
Dukaty austryackie	5	67
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	12½

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Kraków, dnia 19/1.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	128	—	129	10
Marki niemieckie za 100 mar.	59	—	59	40
20-to frankówka złota	9	50	9	58
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	100	—	102	—
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	94	—	95	—
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	25	106	25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95	40	96	30
5% Obligi komunalne . . . . I Emis.	100	25	101	25
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96	—	97	—
4% „ „ „ „ II Em.	93	—	94	—
4½% „ „ „ „	97	40	98	20
5% „ „ „ „	101	70	102	40
5% „ „ „ „ z prem. 10%	103	10	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99	80	100	5
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	—	94	20
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	83	25	84	75

Lwów, dnia 18/1.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	284	—	288	—
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	102	—	103	—
4½% „ „ „ „ „ „ 100	97	15	98	15
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	91	50	92	50
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	102	—	103	—
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	95	50	96	50
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	103	80	104	90
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	94	25	95	25
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ „ 100	100	—	101	—

Warszawa, dnia 18/1.

(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli	100	—	—	93	90
4% Listy likwidacyjne . . „ „	100	—	—	84	4
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „	100	—	—	97	
5% „ „ „ II „ „ „	100	—	—	93	—
5% „ „ „ III „ „ „	100	—	—	92	50
5% „ „ „ IV „ „ „	100	—	—	92	—

Wiedeń, dnia 18/1.

Obligi długu państwa

bez bieżącego kuponu.

		płacą		żądają	
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr.	100	82	85	82	65
5% „ „ srebrna „ „ „	100	83	10	83	30
4% „ „ złota . . . „ „	100	111	60	111	80
5% „ „ papier. nowa „ „	100	97	85	98	95
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za	100	135	—	136	—
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „	100	141	80	142	30
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „	100	146	50	147	
„ „ 1864 bez % całe „ „	100	175	—	176	—
„ „ 1864 bez % pół „ „	100	175	—	176	—

Obligacye korony węgierskiej.

		płacą		żądają	
4% Renta złota na 1000 złr. za złr.	100	101	35	101	55
5% „ papierowa . . „ „	100	93	25	93	45
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc.	100	116	50	117	10
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „	100	131	75	132	25
„ „ „ 50 „ „ „	100	131	25	131	75
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „	100	125	75	126	25

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą		żądają	
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104	50	105	—
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „	103	50	104	25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „	105	—	105	60
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „	105	—	105	50

Różne inne pożyczki.

	płacą		żądają	
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	121	—	122	—
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106	—	107	—
3% Serbska pot. pr. po 100 fran. „ „ 1	23	20	33	50
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	22	80	23	20

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95	75	96	25
5% „ obl. komun. „ „ 100	100	25	101	—
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	103	—	103	25
5% „ „ „ 40-letnie . „ „ 100	100	50	101	—
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100	75	101	25
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	103	50	103	75
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	95	90	96	80
4½% „ „ „ „ 52 „ 100	97	40	97	75
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	102	—	102	10
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101	40	101	80
4% „ „ „ „ 100	99	60	100	—
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	105	—	105	50

Obligacye pierwszeństwa kolei.

	płacą		żądają	
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	99	70	100	—
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	99	90	100	30
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100	50	100	75
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101	50	102	
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	82	—	82	70
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	89	60	90	—
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	122	—	122	—
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99	60	100	10
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	143	50	144	—
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	99	25	99	75
5% Nordosty . . . 300 „ „ 100	98	50	99	—

Losy.

	płacą		żądają	
Budap. losy Bazylika . na 5 złr. w. a.	8	—	8	25
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	183	50	184	—
Klary . . . . „ 40 „ m. k.	59	—	60	—
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	121	50	122	25
Krakowskie . . . . . „ 20 „ w. a.	22	—	23	—
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	62	50	63	25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	19	—	19	40
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	12	45	12	70
Rudolfa . . . . . . „ 10 „ w. a.	21	50	22	—
Stanisławowskie . . . . „ 20 „ w. a.	33	75	34	25
4½% Tryesteńskie . . „ 100 „ m. k.	160	—	162	—
4% „ . . „ 50 „ w. a.	77	—	79	—

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą		żądają	
6·—	Anglobank . . . . . na 200 złr.	126	50	126	75
5·—	Bankverein Wiener . . „ 100 „	107	30	108	—
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	311	30	311	70
16·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	313	—	313	50
22·50	Laenderbank . . . . „ 200 „	226	50	226	75
39·80	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	883	—	885	—
12·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	222	75	223	25
24·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	286	—	289	—

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą		żądają	
10·—	Alföld-Fiuma . . . . na 200 złr.	197	—	198	—
121·—	Ferdynanda Północn. . „ 1050 „	2495	—	2505	—
8·40	Karola Ludwika . . . „ 210 „	207	—	207	50
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	221	25	221	75
7·94	Koszycko-Bogumińskie . „ 200 „	152	25	153	—
9·50	Rudolfa . . . . . . „ 200 „	194	25	194	75
9·94	Siedmiogrodzkie . . . „ 200 „	194	25	195	25
17 fr.	Staatseisenbahn . . . „ 200 „	256	70	257	—
2 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	101	50	102	—
26·87	Żegluga na Dunaju . . „ 500 „	406	—	408	—

Waluty.

	płacą		żądają	
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5	67	5	69
20-to Frankówki . . . . „ „	9	53	9	54
20-to Markówki . . . . . „ „	11	82	11	84
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	9	86	9	88
Funty szterlingi . . . . . „ „	12	04	12	09
Banknoty włoskie . . . . . „ „	47	65	47	55
Ruble papierowe . . . za 100 sztuk	128	75	129	—

Podziękowanie.

Zarząd Stowarzyszenia rękodzielników krakowskich „Zgoda“ czuje się w obowiązku złożyć publiczne podziękowanie wszystkim tym Szanownym Paniom, które raczyły łaskawie zająć się zbieraniem fantów na loteryę, urządzoną dnia 31 grudnia 1888 r. na dochód biblioteki Stowarzyszenia, oraz tym Osobom, które na tąż loteryę fanty ofiarowały. 205 1

W imieniu Zarządu Stowarz.

Sekretarz *J. Dziubanowski.* Prezes *St. Rehman.*

Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntniss gebracht, das

1. der Oberlieutenant **Stanislaus,** Hieronymus, Anton Ritter von **Rozwadowski,** wohnhaft zu Radymno, Sohn der zu Krakau, resp. Kolomea verstorbenen Postbeamten **Adolf** u. **Johanna** geborenen **Erlacher,** Ritter von Rozwadowski'schen Eheleute;

2. und die **Marie Heydncka,** wohnhaft zu Posen, Tochter der Kaufmann **Ludwig** und **Isabella** geborenen **Szreter,** Heydncki'schen Eheleute, wohnhaft zu Posen, die Ehe mit einander eingehen wollen.

Zgubiono w dniu 17 b. m. **chusteczkę białą, harasową,** jako rzecz pamiątkową, w przechodzie od Wielopola ku Rynkowi. Szlachetny znalazca raczy takową odesłać do Admin. „N. Reformy“. 201 1

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski